



Reeli Reinaus

MARIUS, MAGIA I WILKOŁACZKA LIISI

Ilustracje
Marja-Liisa Plats

Tłumaczenie
Anna Michalczuk-Podlecki

MARIUS, MAGIA
I WILKOŁACZKA LIISI

MARIUS, MAGIA I WILKOŁACZKA LIISI



Reeli Reinaus

Ilustracje Marja-Liisa Plats

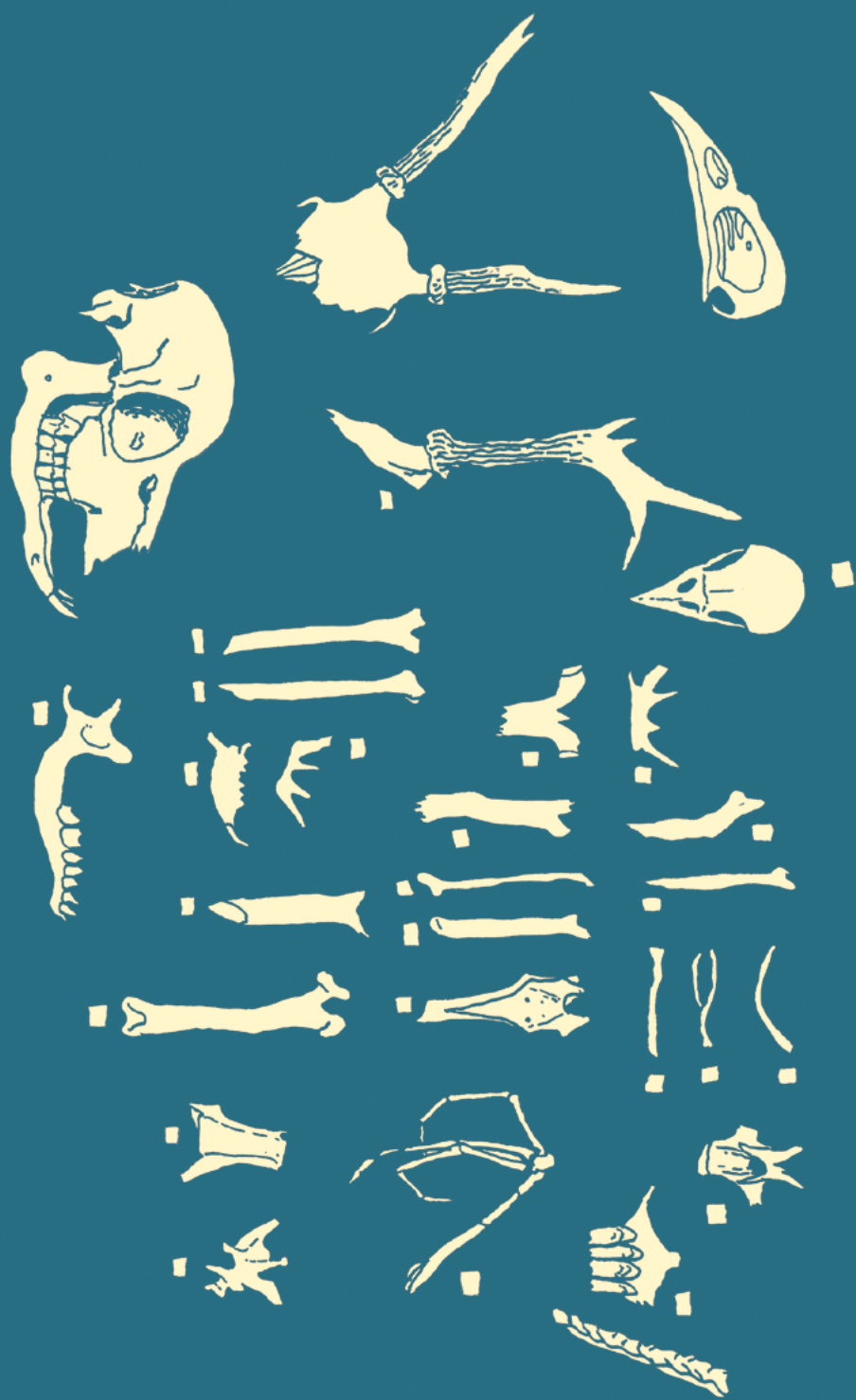
Z języka estońskiego przełożyła Anna Michalczuk-Podlecki

Mariusowi zdawało się, że Jakoba nie było całe wieki. Od jego odejścia minęło zaledwie pięć minut, ale sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Powoli jak ślimaki. Albo miód spływający z łyżeczki z powrotem do słoika. Albo jak czekanie na coś, co może nigdy się nie wydarzyć.

W tych sekundach dałoby się zmieścić całe życie. Może naprawdę się zmieściło? I w jednej takiej sekundzie przemknęło całe życie Liisi?

Albo życie Mariusa. To, którego już nie będzie miał. Jeśli Jakob nie zdoła wrócić na czas, albo jeśli siostra Jakoba nie będzie potrafiła pomóc Liisi. Lub jeśli los będzie po prostu dla nich tak strasznie okrutny.

Marius nigdy jeszcze w swoim życiu się nie modlił. Nie wiedział nawet, jak się to powinno robić. Ale teraz musiał spróbować.



SKARBY, A MOŻE KOŚCI?

Mariusz siedział tego popołudnia za stołem w kuchni i próbował wystrugać coś szczyrykiem taty w kawałku drewna. Trzeba przyznać, że zbyt dobrze mu to nie wychodziło. Drewnienko nie nabierało takiego kształtu, jakiego Mariusz by sobie życzył. Wciąż nie przypominało widzianych czasem w książkach indiańskich totemów lub innych fajnych rzeźb z rogami. Tak naprawdę Mariusz w ogóle nie potrafił strugać w drewnie i czuł się mocno zawiedziony, zarówno sobą, jak i wszystkim, co się dotychczas wydarzyło.

Lecz nagle coś przyciągnęło jego uwagę.

– A na Przylesiu* to mieszkają dziwacy.

To zdanie wytrąciło go z zamyślenia. Dotąd puszczał mimo uszu rozmowę mamy i pani, która przyszła do nich z wizytą; tak był skupiony na rzeźbieniu, chociaż one, pijąc kawę, siedziały w kuchni przy tym samym stole co on.

* Estońska wieś to często luźna mozaika gospodarstw, przysiółków, które zwyczajowo mają też swoje własne nazwy.

Marius dość szybko stracił rachubę w tym, co sobie opowiadały. Kto z sąsiadów gdzie mieszkał, gdzie pracował, albo i nie pracował, tylko całe dni spędzał pod sklepem we wsi lub na przystanku autobusowym z innymi, podobnymi sobie typkami. Albo kto miał ile dzieci i które z nich chodziły już do szkoły w mieście – tego wszystkiego było chłopakowi za dużo.

Ale teraz kobieta, która przedstawiła się jako Maie Rebane z obejścia w Kogucim Dole, użyła słowa „dziwacy”. Marius podniósł wzrok. Zauważył, że mamie z zaciekawienia rozszerzyły się oczy.

– Tacy prawdziwi, wioskowi wariaci? – zapytała mama.

Maie wzruszyła ramionami.

– Wariatami to chyba nie są. Ale żyją jakby inaczej, po swojemu. Dawniej mieszkała tam pewna stara kobieta i opowiadano o niej przeróżne rzeczy. Teraz gospodarstwo przeszło na jej córkę z rodziną. Wszyscy oni są jacyś tacy dziwni.

Marius spostrzegł lekkie rozczarowanie mamy. Lecz jej oczy rozbłysły na nowo, gdy Maie zaczęła mówić dalej:

– Mieliśmy tu kiedyś we wsi prawdziwego szaleńca, ale już mu się zmarło.

– Co on takiego robił? – zaciekawiła się mama.

– Ach, zbierał rozmaite rzeczy. Wokół jego chaty rosła góra rupieci. Dzieciaki ze wsi chodziły tam szukać złotego skarbu.

– Dlaczego złotego – zdziwił się Marius – jeśli on zbierał śmieci?

– Był bardzo skąpym człowiekiem i wierzono, że naprawdę schował gdzieś u siebie skarb. Że miał go jeszcze po swoich



przodkach. Kiedyś to było bogate obejście. Ludzie sądzą, że zakopał go nieopodal swojej chaty. Gadają, że był tam nawet zegar ze szczerego złota.

– A czy kiedykolwiek coś znaleziono? – dopytywała mama Mariusa.

Marius wiedział, że mama często ożywiała się na wieść o wioskowych odmieńcach, ale zaskoczyło go, że zainteresowała się ukrytym skarbem.

Jego natomiast nie interesowały ani skarby, ani wariaci ze wsi. Mariusa interesowały kości. I szkielety. Mógł się już pochwalić całkiem okazałym zbiorem kości różnych zwierząt, choć całego szkieletu jeszcze nie posiadał, zawsze zabrakło mu jakiejś małej kosteczki. Miał za to wiele zwierzęcych czaszek. Niektóre znalazł sam, niektóre przynosili mu koledzy, niektóre dostał od paru znajomych taty, myśliwych. A jedną czy dwie kupił nawet przez internet. W każdym razie kolekcja kości była jego największym skarbem. Większym niż jakiś tam kociołek ze złotem.

– Nie, nigdy – odparła Maie na pytanie mamy.

– Gdzie on dokładnie mieszkał? – odezwał się teraz Marius.

Był pewien, że skarb zaciekał Martina, na bank. Martin był starszym o trzy lata bratem Mariusa i od zawsze chciał zostać archeologiem. Jak dotąd ćwiczył, poszukując skarbów. Marius wiedział, że marzeniem Martina było znaleźć garnek po brzegi wypełniony srebrnymi i złotymi monetami i klejnotami. Lecz na razie mógł poszczycić się jedynie paroma starymi monetami, blaszanym guzikiem, łuskami od nabojów

z czasów drugiej wojny światowej i innymi wojskowymi rupieciami. Jednak mimo braku szczęścia Martin był przekonany, że pewnego dnia los się do niego uśmiechnie.

– W gospodarstwie Krzyżowisko. A jego nazywano Fredem z Krzyżowiska, choć właściwie nazywał się Alfred Sokass – wyjaśniła Maie.

Marius zapisywał wszystko w pamięci. Musi o tym powiedzieć Martinowi. Lecz teraz skupił znów swoją uwagę na upartym kawałku drewna. Może uda mu się wyczarować z niego mały totem lub coś równie fajnego?

– Na Krzyżowisku może być zakopane złoto.

Marius miał nadzieję, że ta informacja rozproszy Martina, a on będzie mógł łatwiej przejąć od niego piłkę. Był już do tyłu o siedem punktów, a to więcej, niż pozwalała na to jego własna duma oraz trzy lata różnicy wieku.

Marius miał dwanaście, a Martin piętnaście lat. Niekiedy Mariusowi wydawało się, jakby między nimi rozciągała się wieczność, a innym razem te trzy lata zdawały się w ogóle nie istnieć. Lecz nie ostatnio. Martin już w pierwszych dniach po przeprowadzce znalazł sobie kumpli i przez to spędzał z młodszym bratem o wiele mniej czasu niż zwykle. Marius za to nie znalazł jeszcze wśród kolegów ze szkoły kogoś, z kim od razu dobrze by się dogadywał. Rozmawiał oczywiście od czasu do czasu z paroma chłopakami, ale nie czuł, by pasował do ich paczki.

Martin, ku zaskoczeniu Mariusa, po prostu wypuścił piłkę na ziemię.

– Skąd wiesz? – zapytał nieco podejrzliwie.
– Jedna pani, która dziś u nas była, mówiła.
– Co dokładnie? – Martin wziął znów piłkę w ręce i patrzył oczekująco na brata.

Mariusz wzruszył ramionami. Zawiedziony zdał sobie sprawę, że tym trikiem nie uda mu się przejąć piłki.

– Nic takiego. Że mieszkał tam kiedyś jakiś skąpiec, który zbierał przeróżne starocie.

– A złoto? Skąd by się u niego wzięło złoto?

Mariusz wyduł usta.

– Tak gadają. – Wciąż się jeszcze nie odegrał.

– To trzeba będzie się wybrać i to sprawdzić – stwierdził Martin, obrócił parę razy piłką w dłoni i rzucił i zdobył kolejne trzy punkty. – A gdzie w ogóle jest to Krzyżowisko?

Mariusz wciąż był naburmuszony.

– Nie mam pojęcia. – Przegrywał już dziesięcioma punktami. Był stracony.

– To po co w ogóle o tym mówisz, jak nie wiesz? – zapytał Martin z wyrzutem.

– Sam się dowiedz, jak chcesz!

Mariusz spróbował prześlizgnąć się z piłką pod ramieniem Martina, ale było to piekielnie trudne; długaśne ręce brata były po prostu wszędzie.

– Mnie złoto nie interesuje – rzucił Mariusz przez zaciśnięte zęby. – I tak pewnie nic tam nie ma. – Cisnął w ciemno piłką w kierunku kosza, ale ta nie dotknęła nawet obręczy.

– A jeśli jest? – nie odpuszczał Martin.

Mariusz znów wzruszył ramionami. Nie wyobrażał sobie, na co w ogóle może przydać się jakiś tam skarb. I jaki sens go w ogóle szukać.

– Dobra, dobra – powiedział Martin. A potem wykonał prosty trik, na który Mariusz dał się nabrać, i znów piłka wpadła do kosza. – Jak dobieję do piętnastu punktów, będziesz nosił za mną szpadel.

– Zapomnij – odparł Mariusz. – Poradzę sobie. Nie zamierzam zajmować się czymś tak żałosnym.

– A może znajdziesz jakiś szkielet? – zakpił Martin.

Może rzeczywiście znajdzie, przeszło Mariuszowi przez głowę, ale porzucił zaraz tę myśl. Martin będzie musiał iść bez niego, a on już wymyślił sobie coś ciekawego do roboty w rozpoczynające się wkrótce wakacje.



Tytuł oryginału Maarius, maagia ja libahunt Liisi

Text copyright © Reeli Reinaus

Illustrations by Marja-Liisa Plats

© Päike ja Pilv, 2017

© tłumaczenie Anna Michalczuk-Podlecki

© for Polish edition by Wydawnictwo Widnokrąg 2022

Redaktorka prowadząca Dorota Górską

Skład i łamanie wersji polskiej Marta Duda (Dobry Skład)

Redakcja językowa Agnieszka Hałubiec

Korekta Magdalena Wójcik

Opieka produkcyjna Multiprint Joanna Danieluk



Projekt współfinansowany w ramach programu Unii Europejskiej „Kreatywna Europa”

Wsparcie Komisji Europejskiej dla wydania tej publikacji nie stanowi poparcia dla treści, które odzwierciedlają jedynie poglądy autorów, a Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek wykorzystanie informacji w niej zawartych.



Tłumaczenie i druk książki zostały dofinansowane przez Cultural Endowment of Estonia.



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Piaseczno 2022, Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-962738-9-5

Wydawnictwo WIDNOKRĄG
www.wydawnictwo-widnokrag.pl